

PRZEGŁĄD

NAUKOWY

Spis rzeczy: Wiadomości o życiu i pracach Franciszka Sapalskiego, przez Redaktora. — Jaki jest moralny powód wstrzymujący wzrost średnich gospodarstw? przez J. Kaplińskiego. Rozbiór *Studjów Kraszewskiego*. — O przekładach Göthego i Szyllera, p. E. Dembowskiego. — Z poematu dramatycznego *Włocławca* (wyjatek). — *Kronika piśmiennicza polska*: Chrystus w obliczu wieku. — Jan Kochanowski w Czarnolesie, przez Autorkę *Karoliny*. — Rancyonał druk. w Berlinie. — Hymny religijne. — Śpiewy nabożne druk. w Poznaniu; — Wyrachowanie miąższości drzewa; — Pamiątki historyczne krajowe. — Płóciennictwo, O naturze torfu — Historia mężów — Obraz warszawskiego społeczeństwa, — Adept. — Ostatnie rady Ojca dla Syna. — Nowości.

WIADOMOŚĆ O ŻYCIU I PRACACH FRANCISZKA SAPALSKIEGO.

Człowiekiem w burzy żywota
Żal, boleść, rozpacz pomiotła.
Po śmierci, — chociaż dni pracą uświęcił
O jak-że często ginie w niepamięci!
O czcimy mężów, którzy swą dzielnością,
Umysłem twórczym, bujną nauką niwę
Zasieli, z czystą prawych serc miłością.

B.

Do liczby najzasłużeńszych matematyków, jaką się nasz kraj szczycić może, należy bezwątpienia, niedawno w kwiecie wieku zgasły, Franciszek Sapalski.

Urodził się 1 Kwietnia 1791 r. w Warszawie z ojca Szymona Sapalskiego, Regenta przy ówczesnym Ministerjum, i matki Teressy z Krzysztofowiczów. Naprzód w zakładzie naukowym Kajsera, później w Liceum Krzemienieckiem, oznaczył się niezwykle zdolnościami. Matematyka, języki i malarstwo szczególnie go zajmowały, już wtenczas wszyscy wielbili wzrastającego męża, który miał kiedyś wielkie w naukach położyć zasługi.

W r. 1809 gdy mu śmierć wydarła ukochanego ojca, zmuszony został Sapalski, przerwać swe naukowe prace i zacząć o utrzymaniu się własnem myśleć. Jakoż przez 10 miesięcy pracę swą biórowi Ministerjum Skarbu i dochodów publicznych poświęcił.

Zapał do matematyki odwiódł go jednak od téj pracy, czując w swéj duszy do téj nauki powołanie, porzucił swe dotychczasowe miejsce i wstąpił w zawód wojskowy, jako sierżant artylerji, wkrótce na popisie z pomiędzy 12 przedstawionych wybrany został w 1810 r. na podporucznika, ucznia szkoły artylerji i inżynieryi; po roku jako celujący, posunięty został na porucznika drugiej klasy z przeznaczeniem do twierdzy Gdańska, gdzie z powszechnie uwielbianą gorliwością i zdatnością pełniąc obowiązki, postąpił w krótkim czasie na porucznika I klasy z przeznaczeniem do pułku artylerji stojącego pod ów czas w Warszawie.

Od téj chwili, gdy już przełamał zapory ubóstwa, Sapalski, natchnieniem wrodzonym wyższych duchów, ożywiony — poświęcił się wytrwale pracy dla dobra ogółu i od owego czasu, rozwinał swe umysłowe życie; ażeby stać się godniejszym, pokładanego w nim zaufania, nie szczędził czasu ni trudów dla kształcenia i doskonalenia się w wojskowości, a resztę zbywających mu chwil, często snu ujmując sobie, poświęcał zamiarowi ułożenia Geometrii wykreslnéj. Słuchał on pod ów czas wykładu Geometrii wykreslnéj Liweta profesora w szkole Aplikacyjnéj. — W r. 1812 gotowy już rozkład

swego dzieła pod sąd b. Towarzystwa przyjaciół Nauk w Warszawie poddał: — o czém Bentkowski w żywocie Liweta mówi (T. X R. T. P. N. str. 150): »nie wspominam zatem o młodzieży należycie przez Liveta usposobionej do posługi krajowej; przemilcząć tu nie można o jednym z Jego uczniów »Franciszku Sapalskim, który po odbytych w tej szkole kur-sie, dzieło o Geometrii w języku polskim napisał i Towarzystwu naszemu pod sąd złożył. Młodzieniec ten pełen nadziei, zamierzył sobie naukę tę językiem polskim nietkniętą, rodakom swoim wystawić.«

Prezes zaś ówczesny Towarzystwa, w zdaniu sprawy o pracach uczonych wyrzekł: »Porucznik Artyleryi Sapalski od dał pod rozagę działu umięjętności, wypracowane przez siebie dzieło o Jeometrii opisowej. Przyjemném było Towarzystwu pismo to odebrać, czytać i widzieć iż rodak w wieku jeszcze tak młodym i obok powinności żołnierza, rozważa razem głębsze matematyki prawdy i te ku użytkowi wojskowemu i cywilnemu stosuje.«

Wykonaniem swojego planu, nie mógł się jednak zająć Sapalski aż 1813 r. gdy zostawszy Adjutantem-Majorem oraz ozdobiony krzyżem wojskowym, zawód dotychczasowy z powodu zupełnego zwątlenia zdrowia porzucić musiał.

Odtąd cały swój czas Geometrii wykresłnej poświęcił. Jest to już w przyrodzie ludzkiej, że wyższe duchy, jenijusze, nigdy się dość wydoskonalonemi w swym przedmiocie nie sądzą. Sapalski — zapragnął słuchać słynnych odczytów uczonych w Paryżu, gdzie wówczas: Matematykę wyższą Lacroix, Optykę Biot, Fizykę Gay Lussac, Chemiją Thenard, Astronomiją Delambré i Arago, Mechanikę Poisson, Geometrią wykreslną Hachette, z podziwieniem świata uczonego wykładali; pod nimi to się doskonalać, nadto przez dobrotliwe wstawienie się Ambassadorsa Hr. Pozzo di Borgo, do słuchania kursów Instytutu Politechnicznego przypuszczony — Sapalski, wielkie uczynił ze wszech miar postępy, zwiedził

potém całą południową Franciją. — Opiekuńcza dobroć rządu, obdarzyła go zasiłkami pieniężnymi, widząc jego usilne poświęcenie się naukom, tak iż do 1815 roku mógł w Paryżu pozostać.

Za swym powrotem do Warszawy, zastał trzy posady sobie ofiarowane: Urząd w zakładzie zwierzchnictwa dróg i mostów w Petersburgu, Professoriją Geometrii w Warszawie, i członka Krakowskiego towarzystwa naukowego, oraz zastępcy profesora Jeometrii przy Uniwers: Jagelońskim w Krakowie.

Powody familijne skłoniły Go do obrania ostatniej posady, rozpoczął więc swój zawód nauczycielski w roku 1816.

W 1817 r. wypracował swą rozprawę o Teoryi Aeorononii czyli Geometrii Wykreślnej, odczytał ją na posiedzeniu naukowem d. 16 Lutego, a chociaż za wzorową jej uważać nie możemy, jednak prawie w każdej w niej zawartej myśli, technie genijusz jej zasłużonego twórcy. Odtąd rozwinął Sapalski całą swoją umysłową działalność; jego wykład piękny, zrozumiały, logiczny, zachwycał słuchaczy, a świetne cnoty towarzyskie natchnęły ku niemu miłością każdego, kto jakkolwiek miał z nim styczność. Przez lat 17 ciągle jako rzeczywisty proffessor Geometrii wykreślnej upowszechniał pierwszy w mowie naszej, tę wielce wzniosłą naukę, a swym systemem, może niedość ocenionym, nowy okres w dziejach tej umiejętności zdziałał, kończąc rozpoczęte przez jej twórcę Monge'a dzieło.

Nie przestając na kształceniu młodzieży stanów oświeczonych, Sapalski wykładem matematyki przystępnym dla rzemieślników, we święta bezpłatnie im od 1820 r. udzielanym, zjednał sobie miłość i powszechnie uwielbienie ubogiej pożytecznej klasy towarzystwa.

Jeszcze w roku 1815 gdy pułkownik korpusu Inżynierii Klemens Kołaczkowski dyrektor nauk w szkole aplikacyjnej wojskowej, przełożywszy Generałowi Hauke, ministrowi wojny, konieczną potrzebę wykładu Geometrii wykreślnej w tym za

kładzie, tenże wezwał Sapalskiego do ułożenia dzieła o tej nauce, jakoż Tom I. Teoryi Geometrii wykresłnej, wyszedł w drukarni wojkowej 1822 r. nakładem Rządu a Cesarz Alexander I raczył, uznając wielkość zasług Sapalskiego, ozdobić go brylantowym pierścieniem.

Pod względem wartości czysto naukowej, dzieło Sapalskiego stanowi bez zaprzeczenia postęp nie tylko w rozwijaniu matematyki w naszym kraju, lecz nawet w europejskiem pojęciu o Geometrii wykresłnej.

Geometryja bowiem wykładana i pojmowana w sposób tak nader nielogiczny, iż od małej liczby pewników i oznaczeń definicyjnych postępowano dalej, wywołała z łona swego wielką reakcyą rozpoczętą przez Leibnitza i Newtona a przez matematyków francuzkich dokonaną. Celem jej jak wiadomo, było: przywieść pod wyrażenia ogólne, to, co wiedziano o postaci i rozwinięciu pojęć, ułatwiającym sposobem za pomocą znaków Algebry.

W ten sposób powstała Geometryja Analityczna, w tej jak wiadomo zadanie wszelkie wyraża się, niejako przekłada na mowę znaków, odbywa się z niemi działanie i przyszedłszy do wypadku, znowu się tenże z mowy algiebraicznej, w wyrażenia przenosi powszechnie używane. Mongé lubo z przypadku nie z rozmysłu uchwycił stanowisko temu odwrotne, nie zmieniając sposobu postępowania. Albowiem od prawdy ogółowej idzie do szczegółowej, ten w rozwiązaniu zadania wprost rozumuje myślą, nie szukając wyrażen godłowych algebry, w które analiza przybiera zadania swoje.

Pomysł Monge'a prawdziwie genialny zwiastował i przepowiedział odrodzenie całej matematyki, jednak nie potrafiłno ująć myśli tkwiącej prawie w każdym pomysle twórcy Geometrii wykresłnej; nie uczyniono postępu ku odrodzeniu tak ważnej nauki jaką jest matematyka, bo umysły Francyi idąc za ogólném popędem, bardziej do zastosowań matematyki niż do jej osnowy się zwracają; wyłącznie praktyczna, da-

ność Anglików, podobnie tamuje u nich postęp matematyki; Niemcy zaś w wyższych sferach bujają, w sferach czystej myśli. — U nas więc właściwie na chwilę zabłysła matematyka, a nie wspominając innych zasłużonych na tém polu mężów, powiemy iż Hoene Wroński i Sapalski, stali się wyobraźnielami ogólnego postępu europejskich pojęć o Matematyce.

Hoene Wroński wystąpił z prawdziwie jeniałnym pomysłem zastosowania Filozofii do Matematyki. Gdyby nie więcej nie uczynił nad wyrzeczenie tych pełnych znaczenia wyrazów, jużby zaiste na wawrzyn nieśmiertelności zasłużył, i dziś kiedy o nim świat zapomina, kiedy nierozumiejąca Go Francya, nie chce uznać jego wielkości, dla tego bo wyrażenia jego nie są ogółowi przystępne, dziś z łona Kraju Rodzinnego podajemy mu wawrzyn zasługi i witamy go z sercem czystym i wielbiącym. Nie chcemy przezto rozumieć, aby wszystkie jego pomysły utrzymać się mogły, aby i w nich nie było słabiej strony; lecz zawsze, ich wielkości nie uznawać, jest jednostronnością. Dziś matematyka żąda postępu, obecne stanowisko zupełnie co do sposobu postępowania zaprzeczyć się musi, a na gruzach tego co przeszłość w wielu częściach matematyki wymyśliła, zakwitnie prawda. Do tego obalenia wielu pojęć, dawniej w matematyce mianych za niezmiennie, pierwszy krok uczynił Monge; Wroński i Sapalski dalej postąpili.

Ostatniego w tém główna zasługa jest ta: że rozumowanie zakłada za główność w Geometrii; stąd wszystkie zalety Sapalskiego i usterki prac jego.

Rozumowanie jest rzeczą najważniejszą. Sapalski wyraża zadanie, przeprowadza je przez szereg myśli swoich i przychodzi do rozwiązania; dowodzenia rzeczywistego w dziele Jego nie znajdziem, lecz to już samo z siebie wysnuwa się, bo jest w ciągu rozumowania objęte. W konstrukcyi (*) czę-

(*) Budowie postaci geometrycznych.

sto słabe miejsce napotkamy w Sapalskim, lecz to jest też podrzędną rzeczą — wysłowienie niedbałe, bo Sapalski wszystko poświęcił głównej myśli w swém dziele wykonanej — to jest przerozumowaniu każdego zadania. To co Wroński wyrzekł: stosujemy Filozofiję do matematyki, to Sapalski uczynił. Wroński trzyma się Systemu Kanta, to jest jego główną wadą, nie tak wykonania lub pomysłu lecz stanowiska. Sapalski nie przywiązuje się do żadnego systemu, lecz praktycznie, przez najoderwańsze myślenia przeprowadza zadania Geometrii. Wroński od natłoku myśli staje się zawiłym. Sapalski przez poświęcenie się wykończeniu jednej strony pracy, w innych nie celuje, zaniedbuje się. Wroński ważniejsze ma myśli pod względem teorii, Sapalski w praktyce wyższe zajmuje miejsce: pierwszy bowiem wie czego żąda, ma zamiar i plan wykończony; Sapalski zaś czuje tylko potrzebę reformy w matematyce. Wroński jest filozofem — liczba, postać, przybierają u niego wyższe stanowisko pojęć, przez co bliżej staje się rozwiązaniu głównego zadania w matematyce, którym jest sprowadzenie do wyrażenia ogólnego, zarodowego prawd wszystkich; Sapalski zaś pośrednio do wypadku tego wskazuje tor najpewniejszy.

Wroński jako Kantysta już potrzebom obecnego czasu odpowiedzieć nie może, dla tego chcąc uczuć jego zasługi i zarazem uczynić je pożytecznemi, wypada zapastryczyć się z bezwzględego stanowiska na jego system, wybrać z niego te momenta, które piętnuje rozwinięcie myśli odpowiedniej prawdzie w Systemie Kanta. Albowiem jak już dziś nikt do kategorij mędrca królewieckiego udawać się niebędzie po naukę, tak trudno żądać aby wykład matematyki na tych kategorijach oparty, mógł zostać przyjętym. Lecz tak jako część systematu Kanta, znajduje w obrębie bezwzględnej wiedzy miejsce, jest w nią objęte, tak i wypadki badań Wrońskiego do prostszego wyrażenia sprowadzone, znajdują uwiecznienie w dalszym postępie matematyki.

Sapalski podobnież, te zadania, które rozwiązał, oraz sposób postępowania rozumujący na nabytek umiejętności obraca. Nikt zapewne nie będzie matematyki z tego jak Sapalski uważał stanowiska, lecz wzbiwszy pojęcie ilości, postać do wyższego stanowiska rozumowego pochod, który wprowadził Sapalski, używać będzie.

Smutną jest to zaiste rzeczą, gdy widzimy iż mąż takich zasług jak Sapalski, dotąd należycie ocenionym nie został. Wydawca pośmiertnych dzieł, jego żywot skreślił (z którego najwięcej czerpaliśmy wiadomości); ten naukowego stanowiska całkiem nie ocenił. Wspomniały zlekka o Sapalskim i czasopisma, nikt dotąd jednak nie zadał sobie pracy ujrzenia w czem główna zasługa autora Geometrii wykreslniej. My do żywota jego nie mając źródeł bliższych, z drugiej ręki zbierać wiadomości musieliśmy, a jeżeli nie byliśmy w stanie całej ważności działania Sapalskiego dla umiejętności wykazać i ledwie nań zwrócić uwagę mogliśmy, niechaj to przynajmniej będzie wynurzeniem części naszej ku Niemu, a pochopem zdolniejszym i mogącym to uczynić, do wypracowania dobrego życiopisu Sapalskiego, w którymby poszczegółowe ocenienie prac jego miejsce znaleźć mogło.

Lecz czegoż się dziwię że Sapalskiego zasług nie uznaje, nie czi dosyć powszechność! Wszakoz wpośród nas jest Mąż co zabłysnął twórczym pomysłem, a jednak nikt go dosyć nie wielbi i nie ocenia. Mówię o P. Józefie Żochowskim — pomysł Jego jest prawdziwym i wielkim: sprowadzić wszystkie działacze przyrody do jednego, wejść w najskrytsze tajniki stworzenia — i przypatrzeć się jako materia Eletrycznością poruszana w tysiączne przybiera się postacie — nie jest-że to myśl godna uwielbienia? nie jest-że to prawdziwie niepojęta nieczulość większości społeczności naszej aby nie ocenić należycie prac P. Żochowskiego? aby go nie ucześć!

Łos Sapalskiego naukowy ma wiele podobieństwa z łosem

P. Żochowski, niechaj więc będzie mi wolno o ostatnim napomknąć i przyrównać go do męża, któremu to wspomnienie poświęcone. P. Żochowski w pomysle swym jest wielkim, Sapalski wielkim jest w sposobie pojęć Matematyki; P. Żochowski nie dosyć uwielbiony przez społecznych, nie ma i miećnie może dość sposobności aby obrobić swój system; w początkach poprawiał go; myśl główna zawsze wielka i prawdziwa w Jego systemacie, części pojedyncze błędne: tak samo było i u Sapalskiego; ale P. Żochowski, gdyby dostatecznie uczyć go chciano, stałby się od razu przetwórcą całego pojęcia świata o przyrodzie: gdyby dusza wrząca P. Żochowskiego nie była obojętnością świata zamrożoną, nabrałaby więcej filozoficzności i pozbyłaby się téj, często system Jego émiacéj, skłonności do mystycyzmu. Jakkolwiek bądź, wszyscy, którzy wielkich zasług Żochowskiego nie uznają rumienić się będą, bo potomność względem zasłużonych zawsze jest sprawiedliwszą, i lepiej ich oceniać umie.

Sapalski podzielił swe dzieło na 8 części — umieściwszy: w pierwszej rzecz o położeniu punktu, linii prostej, płaszczyzny i figur z nich złożonych; w drugiej zagadnienia tyżące się punktów, linii prostej i płaszczyzny; w trzeciej rzecz o liniach krzywych, ich stycznych i normalnych; w czwartej opisał powierzchnie krzywe, sposoby kreślenia ich na płaszczyznach rzutów, i niektóre do nich ściągające się zagadnienia; w piątej części wyłożył rzecz o własnościach stycznych i liniach normalnych do powierzchni krzywych; w części szóstej rzecz o przecięciach powierzchni i liniach stycznych tych przecięć; w siódmej o rozwinięciu powierzchni rozwijalnych; w ósmiej rzecz o własności rozległości graficznych.

On pierwszy zebrał Geometrię Wykreślną w jedną całość, on w wykładzie rozumowanie od postępowań rysunkowych i konstrukcyi oddziela i najpiękniejsze otworzył pole uczniom do kształcenia się w rozumowaniach; on przewyższa wszy-

stkich wprzodników swoich; obszernością działa dokładnie, wykląda porządkiem, i nowym systematem, nowy okres tój ważnój rozpoczął nauki. Objśmy w kraju naszym, gdy śmierć zawistna wydarła nam Sapalskiego, mogli kogoś znaleźć, któryby przezeń wskazaną drogą, dalėj postępował!

Sapalski, nad drugą częścią swego dzieła pracował, gdy śmierć w roku 1838 d. 2 kwietnia, spowodowana boleścią po utracie ukochanėj małżonki i obawą o los 7 swych dzieci, do grobu go wtrąciła. Te zmartwienia i tak nadwątłonemu na zdrowiu mężowi w końcu życia przeszkadzały tyle zajmować się pracą umysłową ile to czynił w swėj młodości. Zaczęto z pozostałych po nim pism wydawać drugi Tom Geometrii wykresnėj, — wyszedł piérwszy poszyt w październiku 1838 r., więcéj, z niewiadomėj nam przyczyny, dotąd nie wychodzi.

Jak powszechnie Sapalski, między swemi czczony był obywatelami, niech nam dowiedzie krótki spis godności, które piastował: w roku 1817 został doktorem nauk wyzwolonych i filozofii; 1820 wysłanym został z grona uniwersytetu na zgromadzenie reprezentacyjne Miasta Krakowa; 1822 członkiem komitetu budowniczego; 1823 Dziekanem wydziału matematycznego, jeograficznego i fizycznego; 1824 korespondentem naukowym Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie; 1825 senatorem z grona uniwersytetu wybranym; nakoniec 1833 roku usunął się od prac publicznych; jednak aż do ostatnich dni życia swego od 1817 r. wpływał do wszelkich spraw mających jaką bądź styczność z budownictwem, z przeważnym głosem, tak iż śmiało powiedzieć można że nimi kierował.

Sapalski czoło miał wysokie, nos piękny i prosty, usta średnėj wielkości, cerę bardzo żółtą, wzrok piękny przejmujący, wzrost średni. Charakteru był szlachetnego, wzniosłomyślny, swoje sprawy dobru innych zawsze poświęcał;

mało dbał o majątek i godności, wiele o ukształcenie umysłowe swoje i innych.

Nie mogę lepiej zakończyć tego słabego zarysu, czystym uwielbieniem ku cnotom i nadzwyczajnym zdolnościom tego wielkiego męża natchnionym, jak przytaczając często przez niego powtarzane zdanie, którego ściśle się w całym swym trzymał życia; mówił on: »Nie liczba godności ale sposób ich sprawowania dodać może blasku człowiekowi, a im kto wyżej postąpi, tym niewzruszniej stać powinien przy cnotie, »bo im dalej jest widziany, tym większą na siebie przyjmuje odpowiedzialność«.

Edw. Dembowski.

JAKI JEST MORALNY POWÓD

WSTRZYMUJĄCY WZROST ŚREDNICH GOSPODARSTW?

Przedmiot ten jest nader ważny! Nie pochlebiam sobie żebym go dokładnie wyjaśnił, lecz mam nadzieję że podam myśl lepszemu pisarzowi, do głębszego się nad nim zastanowienia. To mi podało pióro do ręki.

Podług mego zdania, nie gorzelnie, nie kartofle, nie trzypolowa kolój obsiewu, tamuje wzrost gospodarstwa, ale trudniące się niem indywidua, przez brak ukształcenia.

Zastanówmy się nad tém przez kogo są gospodarowane średnie majątki? Nadmienić tu winienem, że przez średnie

majątki, rozumiem takie, których roczny dochód, 8 tysięcy zł. nie przenosi. Takich majątków jest u nas najwięcej, i dla tego przy spostrzeganiu ogólném, te najpierw wpadają w oko.

Dwadzieścia lat gospodarując, miałem czas i sposobność widzieć, jak mało uzdatnionych młodych ludzi bierze się do gospodarstwa. Przytoczę tu fakta rzetelne, których sam byłem świadkiem. Sąsiad mój skarżał się przedemną iż syn jego nie chce się uczyć w szkołach. Cóż zniń zrobisz? zapytałem. Niech posiedzi jeszcze ze dwa lata, a potem wezmę go do domu aby gospodarował. — Oddaj go więc na te dwa lata do szkoły Agronomicznej, tak pożytecznej, tak dobrze u nas urządzonej. Jeżeli ma być gospodarzem niech się uczy gospodarstwa. — Kiedy wcale uczyć się nie chce. — Wolisz więc żeby marnie dwa lata czasu strawił, zawałając ławkę w Gimnazjum, kiedy mówisz że się uczyć nie chce. Pocóż te koszty? a ważniejsza, po co ten czas stracony? — Zapewne; (odpowiedział sąsiad) wypadnie od wakacyi w domu go pozostawić. Młodzieniec, o którym mowa, miał lat 15 i na wakacje kończył już trzecią klasę ale bez promocyi, bo w każdej klasie miał zwyczaj dwa lata siedzieć. Tak więc do liczby podobnych gospodarzy, w roku przeszłym, w mojej tylko okolicy (bo mówię o tém, o czém naocznie jestem przekonany) przybył jeden nieuk-gospodarz. — Nie wątpię że w całym kraju nie mała co rok przybywa ich liczba. — Gdyby tacy mniemani gospodarze chcieli przynajmniej pracować, byłoby jeszcze pół biedy, wszakże i wół pracowity jest potrzebnym w gospodarstwie zwierzem. Ale taki panicz co innego a nie pracę ma w głowie. W szkołach musiał rano wstawać — w domu więc stara się zwrócić ujęte od snu godziny; wtenczas tylko rano wstanie gdy czas dobry do polowania. Nie ganię ja polowania — ale dla młodych próżniaków ma ono bardzo złą stronę. — Na polowaniu uczą się wiele złego, a między innemi przyzwyczajają się pić wódkę po karczmach.

Kiedy taki przyszedł gospodarz, po raz ostatni ze szkół wyjeżdża, kupuje koniecznie fajkę, z której całą drogę kurzy, chociażby przechorować, aby tylko jak mówią *mieć lepszą minę*. W szkołach niepojętny, w domu nauczy się wszystkiego w krótkim czasie, wyjąwszy gospodarstwa, bo to jest podrzędny dla niego przedmiot. — Jeżeli go Ojciec wypędzi do dozoru jakiej roboty, póki jeszcze nie zapomni o posłuszeństwie, do którego w szkołach nawykł; to jest tej robotcie obecnym, ale nie można powiedzieć żeby był jej przytomnym. Na nie nie zwróci uwagi; a myśli jego bujają po polu razem ze skowronkami. — Ale i to posłuszeństwo nie trwa długo — Jak tylko dorosnie — to jest zacznie się golić, już wtenczas sądzi że mu wolno Ojca nie słuchać, i w takim tylko razie niedbale go wyręcza, kiedy mu to nie psuje własnych planów. (Bo już teraz zaczyna miewać swoje plany). Zobaczmy jakie to plany? W pierwszym zaraz roku stara się wychować parę źrebiąt; i tu można mu oddać sprawiedliwość że je hoduje starannie — nawet własną ręką wynosi zboże ze spichrza aby ten związek przyszłego cugu wyrosł, i wypast się należy. — Przez ten czas stara się o zebranie funduszu na kupienie bryczki. — Jeżeli ma Ojca, o którym w swoim towarzystwie mówi *•mój stary skąpy*, wtenczas sprzeda Żydkowi parę chojaczków, cokolwiek ze spichrza, przy oszczędności (bo w początkach z potrzeby jest oszczędnym) za nim źrebięta dorosną; ma już fundusz na bryczkę. Bryczka i para koni! najwyższe, najpożądane szczęście naszego gospodarza. Już może jeździć po jarmarkach, i dla tego żadnego nie opuści na trzy mile w okolicy. — Jeżeli przypadkiem koń mu zakuleje — wybije chłopaka, którego ustroił w liberyą ze świecącymi guzikami i zrobił z niego stangreta; a przez częste bywanie na jarmarkach, przypatrując się jak inni umieją sprzedawać kulawego konia, i on swego potrafi zręcznie z dobrym zyskiem zbyć serdecznemu a jeszcze niedoświadczonemu przyjacielowi. — W takich handlach wartość konia płaci się go-

tówką, a reszty sprzedający czeka, aż dopóki kupujący nie wygra w karty, lub innym sposobem nie uiszczi się z długu. Często tutaj i zamiana ma miejsce: przyjmują się różne fanty np: zaprzęgi, pierścioneczki, a nawet coś niedawno miodnego i cokolwiek przechodzonego z garderoby; ale zawsze tylko za przewyżkę wartości konia, bo ta jest żelaznym inwentarzem.

Biedny Ojciec widząc jakiego w domu żywi próżniaka, myśli sobie że na własnym chlebie szczerzej się weźmie do pracy — szuka więc dla niego dzierżawy. Żeby nie mógł wiele stracić, dzierżawa musi nie być wielka. — Małe dzierżawy, dla tego są najwięcej poszukiwane i stosunkowo najdroższe. Na przepłaconej dzierżawie osiada Pan N. — Ojciec płaci za nią z góry, zaopatruje gospodarstwo w inwentarze, co spoczątku idzie niby dobrze. — Nadchodzą żniwa — Pan N. już dawno wydał zostawione mu na ten cel przez Ojca pieniądze; sprzedaje więc część przyszłego zbioru aby mieć czém wydatki opędić. — Ołóż to jest klęska gospodarstw, ruina młodych gospodarzy. U żydków gwałtownie rosną procenta, a do tych tylko uciekają się nasi gospodarze. — Mogę zaręczyć za zdarzenie, które tu przytoczę: że jeden młody gospodarz w ciągu dwóch lat stał się dłużnym 18,000 nie wzięwszy więcej na to, nad 6,000 złotych. Śledźmy dalej postępowanie pana N. i zobaczymy jak czas przepędza, jakie są jego widoki na przyszłość?

Widzieliśmy że miał parę dobrych koni, bo złego przez handel zastąpił lepszym; do tej pary skupując fornalikę, dobięra drugą parę maściłą, aby mogły chodzić w czwórce i te zwykle w dyszel bywają zaprzęgane. Tak więc można już porządnie zajechać w sąsiedztwo na imieniny, na tę najważniejszą w okolicy uroczystość — a ja bym dodał, na uroczystość u nas jeszcze po barbarzyńsku w niektórych domach obchodzoną. — Nie odzwyczailiśmy się jeszcze od kolejnych kielichów! — Tutaj to, Pan N. ma sobie za punkt honoru

kwartę wina duszkiem wychylić, aby przez to dowieść, że już nie jest studentem. — Nie wie o tém że przez tysiące okoliczności dowodzi, że nigdy studentem prawdziwym, nie był. — Zwyczaj ten ze wszech miar naganny, dla młodzieży ma zabójcze skutki. — Wieleż to razy po takim kielichu nastąpiły miłosne oświadczenia! a nierozsądny młodzieniec przez nierozsądniejszych rodziców złapanym został za słowo! — Ale nie uprzedzajmy kolei rzeczy.

Wszystkich podobnych Pannu N. można podzielić na dwie kategorije. Piérwsi mniéj zepsuci, myślą o ustaleniu losu, to jest o ożenieniu się. Jaka-taka dzierżawa, bryczka czterma końmi zaprzężona, już każdego z tych panów robi partya nie do odrzucenia, zwłaszcza w domu gdzie jest dosyć panien a nie liczna konkurencyja. Nie będę opisywał jakim sposobem odbywają się narady nad wyborem, w którą udać się stronę — narady do których przypuszczonym bywa jako główny doradzca Pachciarz lub Karczmarz, ma się rozumieć starozakonny, dalej gospodyn i w końcu jakiegokolwiek stopnia służący, jeśli się taki znajduje, który służył we dworze gdzie są Panny na wydaniu. Po odbytej konferencyi Konkurent jedzie w zamierzoną stronę; rzadko się zdarza żeby był odrzuconym, bo powszechny jest ogłos, że są ciężkie czasy na Panny«. Pominę zdawna wiadome rzeczy, jak się to kawalerowie ekwipują na kredyt, zaciągnięty na konto przyszłego, spodziewanego, a często nieotrzymanego posagu; lecz mówiąc o moralnych przyczynach nędznych gospodarstw, pominąć nie mogę, że się u nas utrzymują tak nierozsądne wymagania Rodziców, którzy twierdzą, że kawaler chociaż na trzecztyśięcznej dzierżawie, musi dla przyzwoitości w dzień ślubu zajechać powozem nowym tyle kosztującym, co roczna jego dzierżawa. Byłaby śmieszną, gdyby nie była zgubną, ta mniemana przyzwoitość. Napomknęłam że się kawalerowie deklarują po pijanemu. Ktokolwiek na wsi zamieszkał miał nieraz sposobność widzieć podobne zdarzenia;

i nie lękam się, aby mi kto zaprzeczył lub posądził o przesadę — Z takich Panów, jacy później obywatele, mężowie lub Ojcowie rodzin? każdy łatwo zgadnie. — Lubo przyznać potrzeba, że znaczna część przychodzi do reflexyj, i czas, rozsądna żona, święte obowiązki, czynią ich znośnemi członkami społeczeństwa — Druga połowa tych ludzi jest gorsza, zepsulsza. Bez gruntownego oświecenia chcąc nabrać nihy poloru, czytają książki. Nie myślcie aby to były dzieła głębokie, lub jakkolwiek mające styczność z obranym przez nich zawodem — o nie! — wszystko co naucza, przypomina nieszczęśliwą — zuienawidzoną szkołę. Naszym paniczom potrzeba romansów — wybierając z nich najgorsze, a ciągnąc truciznę, myślą że wyciągnęli naukę. Zdaje im się że wiele poznali, bo im jakiś autor powiedział że nie ma cnotliwych kobiet — O wszystkich więc złe mówią, nie pomnąc, że ich Matki i siostry są kobietami. W najgorszym stopniu zepsuci, w domu nie rządzą się jak się ich Ojcowie rzadzili, wierzący w cnotę własną i w cnotę ich matek. Siedzą na folwarku jak Pasza w swoim Paszaliu, otoczeni kłębami dymu tytoniowego i serajem. Nie żenią się, bo jak mówią, nie chcą się wystawić na śmieszność. Ci, póki im wiek i zdrowie służy, ubiegają się za zabawami — Karty są główném ich zatrudnieniem — o gospodarstwie nie myślą — a jeżeli będą mieli o czem doczekać starości, staną się szrzednymi a nawet tyranami, zwłaszcza nie będąc trzeźwymi, bo z wiekiem ten nałóg przyjdzie. — Smutny to lecz prawdziwy obraz wiejskiej młodzieży!.... W tym to obrazie szukać należy moralnych powodów wstrzymujących wzrost gospodarstw. Nie potępiam bez wyjątku — owszem — każdy z moich młodych czytelników jest tym wyjątkiem. — Teraz należy mi wskazać środki jak złemu zapobiedz — Tu odwołać się muszę do Ojców familii; i powiedzieć im: »Prowadźcie inaczej synów waszych, a będziecie z nich mieli dobrych gospodarzy; bo w czę-

ści waszą jest winą, że zamiast pociechy, zmartwienia wam są powodem.

Jeżeli chcesz aby syn twój był gospodarzem, powiedz mu, że nie powinien być nieukiem, czas już przecie, aby nienuk w szkołach nie znaczył toż samo co przyszły gospodarz. Oddaj go do szkoły Agronomicznej, niech nabierze wiadomości, które z postępem czasu coraz więcej stają się potrzebnymi do porządnego prowadzenia gospodarstwa. — Gdy skończy kursa, nie bierz go do domu aby się rozpróżniaczył, ale go oddaj dla uzupełnienia praktycznych wiadomości tam, gdzie gospodarstwo na wyższym stoi stopniu; a gospodarstw takich nie mało się u nas znajduje. — Aby tam nie grał roli panicza i aby nie robił z łaski, lub jako amator, niech będzie płatnym. Przestańcie współ-obywatele moi, uważać to za poniżające, że wasz syn na siebie zarobi. — Nagroda za cnotliwą i pożyteczną pracę, nikogo nie krzywdzi. — Syn Wasz będąc płatnym będzie wiedział, że mu nikt darmo płacić nie zechce, że potrzeba pracować. — A cóż w skutkach swych może być zbawienniejszém jak zamięłowanie pracy? Dwa lub trzy lata takiej szkoły, jak najpożądańsze przyniosą skutki. Wtenczas mu dopięro weźcie dzierżawę, lub na własnej osadźcie wiosce — a ręczę, że majątku nie straci i sami zobaczycie, że z pojedynczych takich gospodarstw, zakwitnie ogół krajowego gospodarstwa.

J. Kapliński.



O PRZEKŁADACH DZIEŁ

GÖTHEGO I SZYLLERA.

Augustyn Bielowski, jeden z wyższych talentów, jakeimi poezyja nasz poszczycić się może, zajmuje się obecnie przekładem najważniejszego z dzieł Göthe'go; będzie to, nie wątpimy, nowa ozdoba (bo tak słusznie każdy z Jego przekładów nazwać śmiało można) wzbogacająca piśmiennictwo nasze. Zdaje się że Pan Bielowski szczególnież obecnie się poświęca zbadaniu poezyi niemieckiej, której poznanie będzie miało najzbawienniejszy wpływ na ogół czytających.

Miedzy Poetami niemieckimi, na naszą przełożonymi mowę, najpierwsze bezwątpienia miejsce, zajmują Szyller i Göthe: pierwszego czytaliśmy w Wizerunkach i roztrząsaniach, wyjątek ze Zbójców. Miłość i przewrotność (*Kabale und Liebe*) przełożył Korzeniowski. W publikacyach Krakowskich czytaliśmy piękny przekład ustępów ze scen o przyjaźni; Dziewicę Orleańską posiadamy w wydaniu Zawadzkiego, a obecnie nad jej przekładem ma także P. Odyniec pracować. — Wielki poemat dziejowy, wzorowo przyswoił mowie naszój genialny J. N. Kamiński. A Maryja Stuart wypracowania P. Józefa Paszkowskiego, wkrótce zapewne znajdzie dbałego o dobro Literatury krajowej nakładcę. (Szanowny autor J. D. Minasowicz przełożył jak wieść niesie, wszystkie dzieła Szyllera).

Maryja Stuart posiadamy i w dawniejszym przekładzie Br. hr. Kicińskiego, który, nie wiadomo dla czego, przełożył z francuzkiego tekstu. Czy dla przerobienia *Le Bruna*?

Ktokolwiek wie jak w ogóle Francuzi pod względem przekładów niemiłosiernie z pierwotworami, na schyłku wieku przeszłego lub początku obecnego, postępowali, ktokolwiek czy-

tał przekład Ducifa arcy-tworów Szekspira, uzna zapewne iż z podobnego przekładu, tyle o pierwotworze mieć można wyobrażenia, ile z widoku dotlewiającej nocnej lampki o żarze świetniejącego słońca.

Jeżeli Szyller, którego teraz właśnie przekłady wydał szanowny Bielowski, znalazły dobrych przekładaczy w Genijalnym Kamińskim, w Wydawcy Haliczanina, Brodzińskim, Siemińskim; J. D. Minasowiczu i Tyszyńskim, który umieszczonym w Przeglądzie Warszawskim przekładem »An der Quelle« tyle skarbu naszej poezji przyczynił; ma więc za to i wielu miernych tłumaczy.

Göthe'go dzieła mniej w mowie naszej upowszechnione. Ballady, pieśni i Werter, oto prawie wszystko co po rok 1835 z jego utworów ogłoszono. — Następnie układały się przekłady ważniejsze, Ifigenii i Fausta.

Jeden z nich uskutecznił A. J. Szabrański i wyjątki z niego dał poznać powszechności, w wybornym przez siebie redagowanem i wydawanem piśmie, pod nazwą: Panorama.

Przekład ten P. Szabrańskiego jest prawdziwie wzorowym; żadna myśl, żadne słówko, pełne potęgi i uczucia, które się w pierwotworze Göthe'go znajdują, nie uszło bacznęj uwagi uzdolnionego pisarza. Wiadomo jest każdemu, ktokolwiek zatrudniał się przekładem Göthe'go, ile ten piewca trudności przedstawia — P. Szabrański pokonał wszystkie. Ze zdumieniem spozieram zawsze na ten utwór, który do Apollona Belwederskiego przyrównać się ośmielam; z zdumieniem i na przekład P. Szabrańskiego, który, jeżeli nowych dziedzin nie otwiera dla poezji, w swoim rodzaju przewyższonym być nie może. Ze znanych nam przekładów *innego z poematów* Göthe'go, ukazały się: Paszkowskiego i Szabrańskiego w wyjątkach. Teraz Bielowski, powtarzamy, przełożeniem tegoż arcytworu, zajmuje się.

Przekładu Pana Bielowskiego czekamy z upragnieniem, ho nie należymy do jednostronników »Literatury i Krytyki« są-

dzących, że wszelki przekład zabija pierwotwórczość i jest rzeczą małą, nikłą, nie nieznaczącą. — My sądzymy, że ażeby mowa jaka mogła okwitować w dzieła prawdziwie pierwotwórcze, potrzeba ogół nią mówiących zapoznać z arcydziełami obcych ludów — a kto ich znać nie chce, sam postępować niesamoistnie musi — i będzie cofnięty w wyobrażeniach.

Nie wiadomo nam, czyli P. Szabrański całego Fausta Göthego przełożył, lecz wyjątek, który dał, czytelnikom pisma świetniejącego pod Jego naczelnictwem, poznać, zjednywa mu prawo do największego poważania. •*Duch pochmurny*» z mocą, prozą przełożony, oddaje doskonale duch Göthego; scena z nazwą *Noc*, wyobrażenia całe oddaje samodzielnie, bo unarodownia pomysły pierwtworu.

W ogólności, w Panu Szabrańskim widać wyższy talent liryczny, nadający mu znakomite miejsce między lirykami naszymi. — Potrzebaż abym przypominał piękne Jego przekłady pierwtworów Niemieckich umieszczane w Panoramie, przekłady, którym równych nie posiada piśmiennictwo nasze? — Przekłady P. Szabrańskiego, które takie mu w powszechności winny zjednać uczucie, noszą na sobie jeszcze piętno wysokiego ukształcenia. — Tego i rzadkiej przenikliwości estetycznej, dowiódł szczególnie P. Szabrański w redagowaniu Panoramy, pisma, które pierwsze epoki piśmiennictwa Niemieckiego, tak wzorowym oddało sposobem, iż w zarysie tego piśmiennictwa, nad którym pracujemy, od okresu, na jakim P. Szabrański zakończył, rzecz rozpocząć zamierzamy.

Edward Dembowski.

STUDIJA LITERACKIE

przez J. I. KRASZEWSKIEGO.

(ROZBIÓR).

Pod powyższą nazwą opuścił prassy Wileńskie tom ulubionych a urywkowych prac beletrystycznych zasłużonego P. Kraszewskiego. Dziełko to godne uwagi z powodu znakomitych myśli w niem zawartych, z powodu form użytych i szczególnej harmonii jaka panuje w całości pisma złożonego z tylu na pozór niezależnych części. Forma taka ogłaszania w jednej całości pism urywkowych, zmierzających do jednego celu, ma bez-zaprzeczenia wiele korzyści — bo jakkolwiek na społeczeństwo, artykuły rozrzucone po czasopismach, więcej działać mogą, niżli ich zbiór w jednej osobnej książce, dla potomności wszelakoż, forma zbiorowa podobnych studij, prac literackich, czy pism różnych, nieskończenie jest dogodniejszą i właściwszą — a może jedynie właściwą.

Pan Kraszewski w wydanych Studijach, najróżniejsze obrabia przedmioty, jednak wszystkie ściągają się do właściwej literatury, i wszystkie jednością ducha i dążenia są połączone. Przeczytawszy który-bądź z nich i przemysławszy teorią, pod której wrażeniem pisał p. Kraszewski, łatwo odgadnąć jego sposób zapatrywania się na inne przedmioty. Stanowisko w ogólności p. Kraszewskiego, oznacza się wielu zdrowymi pomysłami, lubo te za świeże, nowe i oryginalne uważać nie można. P. Kraszewski, jako filozof i estetyk, nie może rościć żądania do uwielbienia i zgodzenia się na jego teorię, lubo

w dziejach, powieścio-pisarstwie i innych razach niesłusznoscia byłoby nie uznawać jego rzetelnych zasług.

Przechodząc z kolei części studij literackich, napotykamy myśli o życiu umysłowém. Tu słuszenie autor naznacza, pełnym lekkości i życia stylem, w enocie wszelki żywioł umysłowości, a w niém samem, najwyższy cel, dobro i szczęście jakie osiągnąć możemy. Słuszenie podobnie rozróżnia gałęzie umysłowości, uważanej jako literacka (piszących i czytających czyli czynna i bierna) i praktyczna, pojawiająca się w żywocie. Znajdujemy jednak, że autor niedość obrobił dokładnie i systematycznie swój tak piękny przedmiot. Żałować tego tém bardziej należy, że p. Kraszewski mając wielką wziętość u czytelników, nawet mających mało życia umysłowego, mógłby wykonywaniem dzielnym, logicznym a jednak przystępnym, wielkie odrodzenie umysłowe ogółu spowodować. I w tym jednak artykule, jak w wielu innych, są miejsca, na które żadnym się nie możemy zgodzić sposobem, jak np. iż czytelników w ogóle, czyli całej publiczności, sądy, są zdrowsze niżli ogółu krytyków, choćby najwykształceńszych. Następnie zwraca swoją uwagę P. Kraszewski do literatury nowój: tu żąda określić swoje estetyczne stanowisko, rozpoczyna więc od zżymania się na klasyków i naśladownictwo, i litowania się nad nieco dawniejszym stanem literatury: — nie bronimy bynajmniej przeciwników p. Kraszewskiego, a jednak sądzimy, że dziś polemiki o klasycyzm są zupełnie czeze i zbyteczne, pocóż się zżywać na to, co nie istnieje, co do przeszłości się liczy? — P. Kraszewski zwracając się do romantyzmu, pojmuje go nader opacznie, a o reformie poezyi obecnej zbyt się niejasno, bo w ogólnych wyrazach, tłomaczy, tak, iż chociaż oznajmia, że powiedział i wyjaśnił o co mu rzecz chodzi, jednak nie można zaiste pogodzić znaczeń sprzecznych, ogólnikowych przymiotników poezyi. Znając jednak inne pisma p. Kraszewskiego, pozwalamy sobie wnioskować, że nie dzieli jednostronnych teorii p. M. Gr. autora *Literatury i krytyki*,

lecz z jedną ze szkół nowszych, daje określenie iż poezycja jest kwiatem (lecz nie odbiciem) swojego czasu. Dla czego p. Kraszewski nie nazywa romantyzmu według jego właściwego miana, lecz sili się na nadanie mu niewłaściwego nazwiska, chociaż ta nazwa już i tak w bardzo wielu jest przyjęta znaczeniach? tego zaprawdę nie możemy pojąć. W artykule: Forma i Język, najpiękniej i najprawdziwiej głosi p. Kraszewski iż forma jest ważną, bardzo ważną, ale zaiste to przez przeczczenie czyni, bo gdyby rzecz należycie zgłębił—nie mógłby zapewne że dziś w Europie — (boć Francija, gdzie to jest prawdą, nie jest Europą jeszcze) mało się formą zajmują, i nie tłumaczyłby się, że choć o formie mówi, nie sprzyja klasynom.—W ustępie o języku, rozwija p. Kraszewski polemikę przeciw spolszczeniu obcych wyrazów i tworzeniu braknących która nazbyt jest słabą i ledwie chwilowego zastanowienia godna, bo tak przynajmniej mocno przekonani jesteśmy skąd inną, iż tyle zasłużony Kraszewski, który naszej mowie wiele skarbów przyczynił, jako filolog-teoretyk, nie jest mocen tworzyć praw niezbitych. Od form zwraca się autor do części umysłowej, do pierwiastku rodowego w literaturze dawniej; ten ustęp bez zaprzeczenia jednym jest z najznakomitszych całego zbioru. Ginie tu czecha polemika przeciw klassycyzmowi a rozwija się rozumowanie dzielne i poszukiwania, w których, z dawnych poetów znajdujemy odbicie rodu naszego, zwyczaj charakterów, czynów, i t. p.— Nie wszystkich jednak wymieniam, którzy tę wielką zaletę mają — Autor doknął tu kwestyi o porównaniu i względnej wartości Kochanowskiego i Klonowicza i tę kwestyją, tyle dziś Warszawę zajmującą, rozwiązuje, dając we właściwej poetyczności pierwszeństwo ostatniemu z Piewców.

Następny ustęp: *archaizmy* (odżywianie dawnego toku mowy) przeciw takowych wprowadzicielom słabą wiedzie polemikę; naszym zdaniem: jak przywracać przestarzałą mowę nie jest dobrze, tak z jej dobrej strony nie korzystać było.

by śmieszném; dla jakich powodów tego zdania p. Kraszewski nie podziela? nie wiemy.

Jeżeli w Studijach p. Kraszewskiego rozumowanie zdawało się być główną cechą i jemu szanowny autor poświęcał wszystko, — odtąd, w dwóch następnych zarysach: pisarze i czytelnicy, oraz o sławie pisarskiej — są raczej szkicami charakterystycznymi nakreconemi do rozumowań. »Słuchajmy sumienia i cnoty piszące« rozlega się we wszystkich słówkach każdego z obrazów filozofa, poety, czy satyryka, przebija w pierwszym. Nie piszmy dla sławy — i nie wierzymy w sławę, ożywia artykuł następny P. Kraszewski nie wierzy w sławę, nie chce przypuścić aby kto mógł być nieśmiertelnym! a jednak tak jak jest pewnością, że ten który dla sławy działa nie przejdzie do potomności, tak znowu rzeczą jest niezawodną, że jest jedną z wielkich rozkoszy, czcic wyższe duchy po upływie czasu, bo to dowodzi wdzięczności naszej: a zaiste kto wątpi w nieśmiertelność Szyllera, Szekspira, Kalderona, Homera, ten nie uczuł zupełnie ich piękności.

Następnie zwraca się p. Kraszewski do uwag nad poezją ludu, jak ją zbierano, jak się nad nią zastanawiano i Jój ducha zgłębiano? — a jednak i tu mnóstwo usterków i jednostronności: uznanie pierwiastku poezyi gminnej za jedyny żywioł obecnej literatury — rozkaz przestarzałej estetyki naśladowania przyrody i t. d. — Przedmiot naprowadza p. Kraszewskiego na wspomnienie o Czeigodnym i zasłużonym Wojcickim; niech więc i nam wolno będzie o nim słów kilka dodać. Wojcicki jest bez-zaprzeczenia jednym z najzasłużeńszych pisarzy naszych; jego stanowisko, pojęcia i myśli na wielbie nie zasługują. — I my też z czystém sercem oddajemy uwielbienie temu mężowi jako filozofowi w stosowalności (komentatorowi przysłów), znawcy naszej przeszłości i pełnemu wyniosłego uczucia odżywcielowi Jój, oraz wskrzesicielowi poezyi gminu. — Niech pan Wojcicki przyjmie tę cześć naszą, będącą ledwie słabym odcieniem cześci powszechnój! — A jednak

przyzna zapewne i sam p. Wojcicki, że powszechność wielce go nie pojmuje, gdy go jako poetę sądzi — dla tego o ile gawędy i dzieła jego, jako poezyją, już po kilkakroć za niedoskonałe uważaliśmy, tak je z *innego* względu wielbić szczerze.

Od poezyi gminu zwraca się p. Kraszewski do historyi i o współczesnych dziejopisach, o Materijalach historycznych i pamiętnikach mowa; a ocenia nie zawsze wzorowe. A w ogólności od tego artykułu aż do życia domowego kilku pisarzy polskich, autor słabiej w dobroci. — Krytyka (urywek) poprzedzający ostatni artykuł, jako urywek, ująć może, a rzecz o Literaturze periodycznej dla nieznających obcych piśmiennictw jest ciekawą — ale artykuły: poezja, dramati Przeszłość i przyszłość romansu są najslabsze tego zbioru. — Dramat nie ocenia p. Kraszewski należycie, przeszłość romansu błędnie wystawia, a cóż dopiero przyszłość! a o poezyi nie nowego nie mówi, ale dawniej, nawet przez siebie wyrzeczone zdania, powtarza.

Ostatni z artykułów zbioru: Życie domowe kilku pisarzy polskich, jest wyborowy, pragnęlibyśmy tylko aby więcej uczczono Reja i z prawdziwszego nań zapatrywano się stanowiska, bo zaiste na to zasługuje.

W ogólności praca pana Kraszewskiego zasługuje na uwagę i czytelników i piszących — lubo nigdy być nie może jedną z gwiazd pierwszych w naszym lub nawet uboższym piśmiennictwie.

Edw. Dembowski.



z POEMATU DRAMATYCZNEGO: WIECYSŁAWA.

1.

Przeddomie. — Zarosłe — widok piękny.

Bronisława.

Już wieńce pospłatałam z piękno-barwnych kwiatów,
 Już niemi przystroiłam wielkiej dziewy posąg,
 A cześć oddawszy Bogom, mogę myśleć teraz
 O tym, któremu serce moje bije
 Miłości żarem czystym jako płomień
 W sklepieniu nieba wiecznie jaśniejący,
 A który Dziewa sama roznieciła
 By świecił ludziom — by Jój dzieciom świecił.
 (Grzmisław wchodzi)
 Ha! ktoś nadchodzi! — bądź mi pozdrowionym
 Przechodniu! — w miejscu dziewic poświęconém.

Grzmisław.

I ty nawzajem modrooka piękna! —

Bronisława.

Skąd wiesz podróż? czy w dalekie strony?
 Czy życzysz spocząć? w naszej chacie znajdziesz
 Przyjęcie miłe i gościnność wszelką,
 A czara miodu twe pokrzepi siły.

Grzmistaw.

Skąd idę? mniejsza — dokąd? — Tu, do Ciebie!
 Czy spocząć pragnę? — tak — na twojem łonie
 Bo kocham Ciebie, bo być musisz moją!

Bronistawa.

Z dziewczyny sobie żartujesz jak widzę.

Grzmistaw.

Nie, na Peruna! — czemuż mam żartować?
 Na prawdę mówię, Ty mi się podobasz
 I pójdziesz ze mną do chaty rodzinnej.

Bronistawa.

Nie! tego nigdy, nigdy nie uczynię!
 Twój wzrok ponury strzela śmierci ogniem
 A twarz masz dziką! i nieprzyjacielską!

Grzmistaw.

Nie zechcesz z chęcią, moją zostać żoną
 To Cię przymuszę, porwę Cię przemocą.

Bronistawa.

Zkąd jesteś obcy? że praw nie szanujesz,
 Że nie znasz jaka godność jest dziewczyny?
 To hańbą podnieść uzbrojoną rękę
 Na drżącą córkę swojej ziemi ojców!

Grzmistaw.

Ty ze mną pójdziesz albo śmierć Cię czeka!

Bronisława.

Zkąd jesteś obcy? iż ci nie wiadomo
Że Sławian dziewcze raczej umrzeć woli
Niż działać nie tak, jako cześć jój każe!

Grzmisław.

Dość tych wykrzyków — prędziej uchodź ze mną!

Bronisława.

Zkąd jesteś obcy? że nas jeszcze nie znasz,
Że nie wiesz o tém, iż dziewica nasza
W szeregach stanąć umie
I waleczyć mężnie i po wieniec sięgać
Na polu, kędy Rugiewid powłada?

Grzmisław.

Ciekawym, czém mi teraz się obroni! (chwytą ją)

Bronisława.

Pomocą bogów, Dziewy i Peruna! (grzmi)

Grzmisław.

Ha! co to było? — czy to odurzenie?
Jękl piorun w chmurze, czyliż gromów władca
To dla niej chciałby zesłać na obronę?

Bronisława.

(bieży do posągu Dziewy i obejmuje go)
Ha! teraz przystąp — zbrodniczymi kroki
Śmiej zbluźnić bogom poświęcone miejsce

Śmiej Dziwy posąg bezbożnie obrazić,
 Stąd chciój mnie porwać, a grom Cię uderzy,
 Grom z niebios w moję przysłany obronę.

Grzmistaw. (zbliżając się); (grzmi)

Niech się więc zżyma — cała bogów siła!
 Niech bije gromem Perun niebowładca,
 Niech Światowida rozpalony oszczep
 Uderzy we mnie — i niech Radogosta
 Lwy ku mnie dążą — ja ich się nie zleknię!
 Niech Rugiewida stanie straszna postać!
 (porywa ją)

Bronisława.

Pomocy Nieba! — Pomocy Bogowie!
 Pomocy ludzie! — pomocy nieszczęsnój!

Grzmistaw.

Daremne krzyki — niebo siły nie ma,
 Nie słyszą ludzie!

Bronisława.

I w kimże odtąd ufać można?
 Zawierzyć komu, gdy bogowie biednej
 Porwanęj, nie chcą więcęj dać pomocy!
 O Biada! Biada!

Rugiewid. (ukazuje się)

Nie bluźnij córko! niebo pomoc daje
 Bezbronnęj zawsze!

(Grzmisław pada na kolana, Bronisława mdleje)

A ty bezbożny co mnie śmiesz wyzywać
 W zawody z sobą! — otóż jestem teraz!
 Wszak widzisz siedem moich śmierci mieczów
 A ósmy w ręku Boga jest wzniesiony!
 I mych głów siedem Grzmisławie spostrzegasz
 I Lwa na piersi! — czyż teraz nie zadrżysz
 I jeszcze będziesz chciał bezczelnie ze mną
 Swe mierzyć siły?
 I przed mą, czyliż nie zadrżysz postacią?

Grzmisław. (powstaje)

Wyniosły Boże! — Wojny krwawej władco!
 Minęła bojaźń, która w pierwszej chwili,
 Me ziębić mogła przerażone serce,
 Już teraz nie drzę i nie zadrzę więcej!
 Słowianem jestem, z Nieba dzieci, wiodę
 Mój ród, od Ciebie nawet być może
 Pochodzę, jażbym zadrzeć miał?
 Nic mnie nie zdoła złęknąć,
 Chcesz walczyć ze mną? pewno wiem że zginę,
 Lecz walczmy! zginę godną śmiercią!
 Ja jestem gotów. —

Rugiewid.

Grzmisławie! walczyć? — walczyć ty chcesz z bogiem?

Grzmisław.

Zaszczytną rzeczą zginąć z Boga ręki!
 Uderzaj na mnie! miecz mój wyciągnięty
 Odbije dzielniej twoją broń! —

Rugiewid.

Odważnych ja nie ściągam —
 Ja słabszych siłą od siebie nie niszczę,
 Powracaj w dom Twój — powracaj bez szkody
 Bogowie tobie urazę darują.

Grzmisław.

I ona będzie moją!

Rugiewid.

Śmiertelny! — nie śmiěj do niěj się przybliżać
 Ni dotknąć czystěj jak Dziewa dziewicy
 Bo zginiesz zaraz! od mojego miecza!
 Sam wychodź z gajów bogom poświęconych.
 (Grzmisław odchodzi. Bronisława powstaje, Rugiewid znika)

2.

*Czesław i Bronisława.**Czesław.*

I nie wiesz kto był ten napastnik?
 Twarz jego czyliż nie jest w twój pamięci
 Wyrytą dobrze? czyżbyś nie poznała
 Znów go ujrzawszy — straszněj těj postaci?

Bronisława.

O nie wspominaj, proszę Ciebie, o tēm!
 Ty mnie nie zemścisz, Ty go już nie znajdziesz,
 A potēm, powiedz, po co mścić się mamy
 Gdy Dziewy łaska pomoc mi zesłała

I Rugewid sam zstąpił z Niebios,
 Gdzie w tronie krwawą burzą oświecony
 Spoczywa szczęśny, aby mię obronić,
 To co raz Nieba dla nas uczyniły
 Uczynią jeszcze — gdy potrzeba będzie.

Czesław.

Och to okropnie, wiedzieć że zniewaga
 Spotkała ciebie, a nie módz się zemścić!
 Nie módz rozszarpać, zniszczyć swym orężem
 I zmazać śmiercią Tobie wyrządzone
 Skrzywdzenie, na tym, który je wypełnił.
 Och że go nie znam, i gdzie jest że nie wiem!
 O gdyby wręście choć twarz jego ujrzyć,
 Świat cały z myśli szybką błyskawicą,
 Z piorunem zemsty, z burzą ucuć własnych
 Przeniknąłbym ja, wykrył jego chatę
 I wrócił sobie, bojem z tym bezbożnym,
 Spokojuść!

Bronisława.

Ja jestem bluszczem co pręciki swoje
 W około dębu okręca silnego,
 Ku sobie ciśnie i na nim się wspiera,
 Przez siłę dębu, przez jego potęgę
 Jedynie żyję, a jednak gdy gromem
 Zawarczy chmura i strzaska dąb silny
 Peruna mściwe ogniste spojrzenie
 I strzaska dębu zielone konary,
 Konary liściem niegdyś rozłożyste,
 Któż zdoła wstrzymać drzewo od upadku
 Co dawniej pierwsze w gaju bogów było?
 To zwitka bluszczu, która dąb strzaskany

I ściśnię silniej i mocniej pokocha
 I jako dawniej wstrzymaną nim była
 Tak teraz jego — utrzyma gałęzie!
 Ja jestem bluszczem — ja miłością swoją
 Okolam Ciebie, w Niebo Cię unoszę
 I od upadku złamanych konarów
 Przez gromy życia nawały pełnego
 Ratuje Ciebie!
 Przyjm pomoc moję, którą niosę tobie
 Twą boleść odchłódź — zgaś w miłości mojej,
 Zapomnij o tém, co Cię udręczało,
 Zapomnij — i o świecie całym,
 Myśl o mnie tylko — a twa boleść zniknie.

E.

KRONIKA PIŚMIENNICZA.

21. *Jan Kochanowski w Czarnolesie. Obrazy z końca szesnastego wieku przez Autorkę Karoliny.* 2 Tomy Wydanie J. N. Bohrowicza. Lipsk. Nakładem księgarń zagranicznych (Librairie étrangère) 1842. T. I 345. T. II. 383. w ósemce mniejszej. Z wizerunkiem Jana Kochanowskiego.

Jako o książce, która tylko co przybyła do księgarń warszawskich, tymczasem wspominamy w kronice; obszerniejszy jednak wkrótce umieścimy rozbiór.

22. *Chrystus w obliczu wieku, czyli nowe świadectwa nauk na obronę Chrystyanizmu przez Rosetty de Lorgues.* Z francuzkiego przełożył na polskie J. B. Dziekoński. Warszawa. W drukarni J. Wróblewskiego. 1842. str. 318 — w ósemce mniejszej.

»Gdy chwała Słowa zajaśniała między nami, — kiedy

katolicyzm, coraz więcej zwolenników sobie zjednywa, idą mu w pomoc z dziełami swemi uczeni różnych krajów, — a my, nie mając dziś Skargów, którzyby prawdziwie oryginalnie pisali i zadziaływali boską wymową jak najsilniej; przynajmniej zbiorem treści w tymże zakresie, lub przekładem dzieł podobnego rodzaju, ziomków swych obdarzamy. Jakoż dzieło: *Le Christ devant le siècle*, aż dwóch u nas jednocześnie znalazło tłumaczy. Mamy prócz tego, pismo czasowe katolickiej dążności (*Pamiętnik religijno - moralny*), *Noworocznik katolicki* (Alleluja) i t. p. Dzieła nawet literatury światowej, zmierzające do platonizmu Ewangelicznego, jak np. *Lekarz - obywatel*, *Więzienia Sylwiusza Pellico* i t. p. także już mamy spolszczone (pierwsze p. Tustanowskiego; obadwa wydane w Wilnie).

Nie masz wprawdzie jeniałości w dziele, o którym mówimy, nie masz twórczości (jaką drugi tłumacz A. W. w prospekcie przyznaje, nadużywając tak dziś często szafowanego nieśluszenie epitetu *jenialny*). Ale, jak dowodzi ksiądz Orsini w *przemowie*, jest to sztuczna mozaika, złożona z najkosztowniejszych kamieni, najtrwalszych, najcudowniejszych zebrałych. Za ujęcie tej mozaiki w karby i szaty polskie, winniśmy podziękę tłumaczowi J. B. Dziekońskiemu. Drugi przekład *Chrystusa w obec wieku* przez Adolfa Witkowskiego ogłoszony, jeszcze w druku się nie ukazał.

Dla próby przekładu, kładziemy ustęp:

»Kiedy Tyberyusz czytał niegodny sąd wykonany na Żydzie Jezusie Nazareńskim, gdyby jaki wyzwoleniec poufały Cesarza, niespodzianie natchniony proroczym duchem, wyrzekł: »O! Anguście! i niebo i ziemia zaginą, ale słowo tego biednego Żyda, którego uznajesz niewinność, przetrwa wieki. Hańbiący krzyż, na którym skonał, stanie się znakiem czci i szlachectwa, godłem zwojowanej nieśmiertelności, wyzwolenia powszechnego, będzie zatknięty na krańcach świata miejszkalnego. Odtąd, już nie ma ofiary w Kapitolu, nie ma

kadzideł na twoich pradziadów ołtarzu. Już nie będzie cyrku, w którym na rozrywkę nudoty twojej, zarzynają się ludzie. Ubodzy, których wypędzają z miasta, kalecy, niewolnicy, których na pastwę wilkom rzucają, obok drogi będą zbierani i pocieszani przez córki tych matron, które dzisiaj tłoczą się do amfiteatru, schylają na dół wielki palec, a później klaskają w ręce na widok zamordowanego gladyatora!«

Gdyby jeszcze dodał:

»W téj Gallii, w której łaskawość twoja żyć pozwala, nadejdzie dzień, gdy sam Cezar nie będzie mógł swem berłem dotknąć nieczyjego czoła, strącić głowy, której prawo nie skazało,— wziąć jeden szeląg ludowi, bez jego zezwolenia — gdzie będzie zmuszony być ludzkim, sprawiedliwym i szukać miłości; gdzie namiętności jego nie będą mogły szkodzić nikomu, gdzie proletaryusze i wyrobnicy staną na równi w świątyni, bo Jezus żyd powołał do godności osoby klientów, cudzoziemców, niewolników i każdego człowieka żyjącego na ziemi. I każdy człowiek będzie uważany za Obywatela rzymskiego. I Senatorowie, książęta, będą przekonani, o cuda! że ostatni Getulezyk za nogę przykutą, wiekiem złamany, napiętnowany przez rozpalone żelazo, i którego zamieniają za wieprza, jest twoim bratem i równym tobie, wspaniały Cesarzu!«

Coby odpowiedział wówczas wszechwładca? Zapewne zawołałby liktora. Tymczasem rzeczy te spełniły się — a jednak zdawały się daleko-niepodobniejsze do prawdy, niż te, które Opatrzność jeszcze na swoim łonie waży....«

23. *Kancyonał czyli zbiór pieśni chrześcijańskich dla użytku chrześcian wyznania ewangelickiego.* W Berlinie. Drukowano u Jahneke et kopf. W ósemce mniejszej str. 112.

W dziełku tém, do str. 72 mieszczą się same pieśni okolicznościowe, na rozmaite święta, przygody, i t. p. wiérsem. Druga połowa zajęta jest *książką nabożeństwa domowego* i

kościelnego dla użytku Chrześcian Ewangelickich, prozą. Autorem jest Schwartz, Pastor w Łowiczu. (Na czele nie-wyrażony).

24. *Hymny religijne z łacińskiego na polski język wiér-szem przełożone, z dodaniem oryginalnych poezyi przez Bo-nifacego Ostrzykowskiego.* Warszawa nakładem i drukiem Wróblewskiego. W dwunastce, stronic 194.

Przekład dobry. Tłumacz we właściwą sobie wszedł sfe-rę. Już to drugie dziełko, którém nasz Autor szanowny obdarza. Pierwój wydane *wiérsze*, nie miały żadnej warto-ści estetycznej. W pisemku, o którém obecnie mówimy, od stronic 155 do końca, zawierają się *oryginalne Poezye*. Nigdy podobno ten epitet *stosownie*j użytym nie był. Azali zaś mogą podobne utwory nosić poezyi nazwę? — o tém wą-tpić przychodzi, nie tylko nam, lecz i każdemu czytelnikowi.

25. *Spiérwy nabożne dla użytku archidiecezji Gnieźnień-skiej i Poznańskiej, zebrane przez Xdza B. Bogedain Dyre-ktora seminarium nauczycielskiego w Paradyżu. Poznań.* Nakład i wydanie księgarni W. Stefańskiego. str. 216 w dwu nastce, bez oznaczenia roku.

Książeczka ta, obejmuje wszystkie niemal używalne pieśni nabożne i kościelne. Przeznaczona jest dla szkółek miejskich i parafialnych tamiecznych. Niską też nań ustanowiono cenę, — co jest rzeczą w nabywaniu dzieł polskich, rzadką u nas.

W tym samym bowiem rodzaju, lubo lepiej obrobionym, wydany dawniej nieco *Spiewnik kościelny* X. Mioduszewskie-go nader jest drogi, lubo przy tém godny areypochwał. *Kantyczki* i drugie dziełko: *Wybór pieśni*, nie odpowiadają swemu celowi. Z wydawcą zaś obecnej książki, X. Bogedain złączyli się Kotzolt i Klonowski, Nauczyciele muzyki przy seminariach nauczycielskich katolickich W. X. Poznańskiego, którzy stosownie do rozkładu tego dzieła, każdy z osobna, ułożyli melodye powszechnie używane i do druku podać przy-rzekli.

26. *Wyrachowanie miąższości drzewa w kłocach okrągłych i sążniach szczapowych, oraz stosunkowej użyteczności i ceny tegoż, z dodatkiem uwag o poznawaniu masztów przez Benedykta Alexandrowicza b. kontrolera Banku polskiego. Warszawa. W drukarni Juliana Kaczanowskiego. 1842 str. 16. Z 2 tablicami, z których pierwsza jest liczbowana (ma str. 12) w ósemce.*

W roku jeszcze zaprzeszłym, przez jednego z b. uczniów Instytutu gospodarstwa wiejskiego, (Ciechanowicza) wydaniem zostało dziełko pod nazwą: *Kilka uwag o handlu drzewem dębowem* str. 48. (którego rozbiór, przez znawcę, umieszczony był w Piśmiennictwie krajowym Skimborowicza z r. 1840). Teraz B. Alexandrowicz wydał niniejszą książkę nader dla handlujących i kupujących użyteczną, opatrzoną dwiema tablicami, z których jedna mniejsza, w książeczce; druga *takąż sama*, snadź dla dogodności, na całym wydany arkuszu. Cena (wydrukowana na książce) jest Złp. 1 gro. 15. (dość umiarkowana).

27. *Pamiętki Historyczne krajowe. Zebrał i własnym nakładem wydał Ludwik Zieliński. We Lwowie. Drukiem Piotra Pillera. W ósemce większej str. 146.*

Książka ta, składa się z pięciu materyałów historycznych. Ale trzeci z tych zasobów dziejowych pod napisem: *Bogdana Chmielnickiego historia prawdziwa*, nie jest prawdziwy, ale tylko w bujuć. wyobraźni wysnuty. Redaktor Lwowa-nina, prawdziwą czyni przysługę ogłaszając rzeczy krajowe. Lecz gdy rzetelnie pragnie ich upowszechnienia, niechże tak wysokości na nie ceny nie naznacza. Bo czyż to jest sprawiedliwem, aby dziełko bez rycin, z 10 arkuszy złożone, kosztowało 24 Złp?

28. *Płóciennictwo, obejmujące uprawę roślin włóknowych, przyrządzenie włókna, przędzenie, wyrabianie tkanin lnianych i konopnych, tudzież ich bielenie i dalsze wykończanie*

przez *Augusta F. Bernhardt Mag. Fil. Professora Gymnazium realn. i t. d.* Część pierwsza; uprawa roślin włókniwych, wyrabianie włókna i przędzy. Z 2 tablicami rycin. Warszawa. W drukarni J. Dietrich. 1842. W ósemce str. 242.

Uczony Professor A. Waga, wysokie a słuszne oddał temu dziełu pochwały. »Pr. Bernhardt« — powiada A. W. »umieć z równą sztuką ukazać się uczonym dla uczonych, jak zrozumiałym dla najprostszego nawet robotnika«. Zaiście! jest to najpierwsza i najniepospolitsza zaleta każdego dzieła, a szczególnie takiego, które bądź w wielu, bądź we wszystkich powinno się znaleźć rękę. Dzieła gospodarskie, były dotąd u nas albo lichy pisane, lub tylko tłumaczone, i to ladażako. Ale i w tej gałęzi piśmiennictwa, zjawiać się zaczynają znawcy i pracownicy z zamiłowaniem, a nie dla widoków pieniężnych. Do takich bezwątpienia należy Autor obecnej książki. Po wyjściu drugiej części, damy obszerniejsze o niej sprawozdanie — a tymczasem wszystkim ziomkom, niniejsze polecamy dzieło, jako wzorowe.

29. *O naturze torfu i jego użyciu gospodarczym, przez M. Reuman'a, p. o Inspektora leśnego przy K. R. P i S. nakładem redakcyi Sylwana.* W drukarni M. Chmielewskiego. Warszawa str. 140 w ósemce; z tablicą figur.

Professor Instytutu gospodarstwa wiejskiego w Marymoncie i główny Redaktor dziennika nauk leśnych i myśliwych (*p. t. Sylwan*) Każ. Glinka Janczewski, wydał w r. 1840 dziełko o *Torfie*. Teraz, jego staraniem, drugą już w tym-że samym przedmiocie widzimy pracę. Autor posiada znajomość praktyczną około zajmowania się tym nader ważnym ziemi naszej płodem, a przeto książka przezeń wydana, jest wielkiej wagi w zakresie swoim. Składamy podziękę P. Janczewskiemu, który nie bacząc iż własne w tymże samym przedmiocie niedawno ogłosił pismo, z niezwykłą bezstronnością, wła-

snym nakładem, drugie ogłasza dziełko, ze wszech miar na uwagę znawców, gospodarzy i przedsiębiorców zasługujące.

30. *Historia Mężów. Z francuzkiego Pawła de Kock przez X.X. na polskie przełożona* — str. 243 w dwunastce. 1842 Kraków. Nakład i druk J. Czecha.

Wyrażna spekulacja księgarska.

31. *Obraz warszawskiego społeczeństwa w dwóch powieściach przez Panią Annę Nakwaską. Poznań. 1842. W ósemce większej, stronnice 108. Wydanie nakładem W. Stefanańskiego księgarza.*

Autorka *Czarnej Mary*, zawarła tu 2 szkice, z których jeden nosi nazwę: *Szczęśliwa przygoda* (powieść obyczajowa z końca zeszłego i początku tego wieku. Rok 1787 i 1807) — drugi jest pod napisem: *Obligacya udziałowa, ustęp z wydarzeń życia domowego*. Pierwszej z nich bohaterka *Balbisia*, służąca, potem żona kamerdynera *Desroches*, Polka, po upływie lat 20 zostaje *hrabiną Desroches*, *jenerałową wojsk francuskich*, i zawsze tak sama, jednaka co do prostoty charakteru, spotyka się w Warszawie, na balu ze *Starościną Borelską*, niegdyś swoją Panią. Rzecz piękna! z prawdziwego wzięta zdarzenia. — W drugiej powiastce, dobra córka, *losem* wygranym uszczęśliwia w jednej chwili Ojca, kochanka, siebie i dziecko starego kawalera, którego rękę odrzuca. Do obu szkiców dodany jest na czele *szkicek* o pracach literackich *Anny Nak.* (autorki) przez jednego z plebeuszów, w jakimsiś dodatku do *Gazety* skreślony.

32. *Adept. tragedia w pięciu aktach Fryderyka Halma, przekładu A. Kłobukowskiego. Lwów, Stanisławów i Tarnów. W Księgarni Jana Milikowskiego, drukiem Sollingera w Wiedniu. str. 116 w ósemce mniejszej.*

Zapowiedziane w 6 Numerze pisma naszego tłumaczenie, wyszło teraz właśnie na widok publiczny, w pięknym wydaniu.

33. *Ostatnie rady Ojca dla Syna*. 1842. Wrocław. Nakładem Wil. Bog. Korna. Stronnic 374 w ósémce.

Niedawno, *Pamiętka po dobrym Ojcu*, była przedmiotem sprzeczek, kto jest jej autorem? (*) Teraz na czele nie ma nazwy pisarza, przeto znówu stać się może *pastwa* dla jakiej gazety. A *Pamiętka po dobrej Matce*, zacnej spółziemianki naszój, chociaż bez nazwiska wydana, tyle jednak pożytku zdziałała, tylu zjednała zwolenników, tyle zaszczytu Autorce przyniosła! Przełożyła ją Pani Markianowicz (Polka) na język rossyjski. Czy *ostatnie rady Ojca*, doczekają się tego, by na jakąkolwiek mowę przetłumaczone zostały?.... Wątpimy. Zakończenie szczególnie, jest tu liche; ale książka może być, mimo to, użytą z pożytkiem.

NOWOŚCI.

P. St. Lasocki b. Red. Gaz. War. ogłosił, iż w miesiącu Czerwcu r. b. ukończonym zostanie, obecnie już rozpoczęty, druk dwóch tomów powieści: 1. a) *Hanna z Grzymałowa* (z czasów Kazimierza Wielkiego) b) *Natalia*. 2. T. *Kościół Maryi-Dziewicy* — przez Paulinę z L. W..... autorkę znanych powieści p. t. *Wieś i Miasto*. Przedpłata oznaczona na Złp. 9 przyjmowaną będzie przez księgarnie warszawskie, i Redakcyę pisma naszego, przy ulicy Trębackiej N. 628.

Księgarz Sennewald wydaje *Powieści blade* przez Autora Amerykanki w Polsce napisane. Wkrótce już wyjdą z księgotłoczni.

Znajduje się pod prassą w drukarni pod Firmą Chmielewskiego *Estetyka ułożona podług najnowszych zasad filozoficznych* przez F. H. Levestama; — wydanie księgarza Orgielbranda.

(*) Patrz *Piśmiennictwo Skimborowicza* z 1840 i *Mag. Powsz.* z 1838 r.



Do tego numeru, dołącza się okładka kolorowa Tomu I.